

Wszystkie zwierzęta duże i małe

Statek Noego, rez. Katarzyna Kawalec, Teatr Maska w Rzeszowie



JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA A



Historia o Noem w spektaklu dla dzieci – to może wyglądać na tchnienie „dobrej zmiany” w teatrze. Jednak *Statek Noego* w rzeszowskiej Masce, choć korzysta z biblijnej historii, to używa jej wyłącznie jako pretekstu do ogrywania zachowań związanych z deszczem i lalkowej prezentacji rozmaitych zwierzątek – czasem występujących parami, głównie jednak pojedynczo.

Spektakl Katarzyny Kawalec jest kolejną propozycją sceny najnowej w Rzeszowie, myślę jednak, że spektakl ten najlepiej sprawdzi się dla dwu-trzylatków; młodsze

dzieci może zdruznić jego narracyjna forma, dla starszych z kolei będzie on już zbyt prosty, choć na premierowym spektaklu obserwowałam, jak w finałową wspólną zabawę kropkami deszczu miała wyraźną ochotę włączyć się także młodsza nastolatka.

Początek przedstawienia to w zasadzie standard w teatrze dla najmłodszych. Noe (Jerzy Dowgiałło) zaprasza dzieci do sali teatralnej i przypomina im o zdjęciu butów. Przy samym przejściu na widownię stoi druga z postaci – Mamma (Malwina Kajetańczyk), która przedstawia się i wita młodych widzów. W trakcie całego przedstawienia rzeczywiście trochę będzie pełniła rolę mamy dla Noego – to ona będzie naprowadzała go na rozwiązania problemów, z jakimi się spotykał (co możemy zrobić, kiedy cała ziemia chowa się pod wodą?) i delikatnie pilnowała, by „właściwe” wnioski, do jakich doszedł, zostały przez niego zamienione w działanie, jak np. w scenie z założeniem peleryny jako rozwiązaniem problemu deszczu i chłodu. Od początku spektaklu widać, że relacja między nimi przypomina tę dziecka z matką.

Obie postacie ubrane są w stroje, które przypominają nasze codzienne ubrania – swetry w poziome pasy i szaro-niebieskie szerokie przykrótkie spodnie, które subtelnie nawiązują do strojów kojarzonych z marynarskimi. To bardzo mądry wybór – dzięki temu postaci te występują na scenie jakby półprywatnie, nie do końca skryte za fikcyjnymi bohaterami, a dzięki temu łatwiej mogą nawiązać bezpośrednią relację z małymi widzami.

Pierwsza scena spektaklu to instruktaż i ustalenie zasad, co wolno, a czego nie wolno w przestrzeni, w jakiej się znaleźliśmy. Wolno się przemieszczać (choć przypomina się dzieciom, że trzeba przy tym uważać na innych, których aktorzy określają nazwami rozmaitych małych zwierzątek), nie wolno wchodzić na scenę. Od tego wyłożenia zasad współbywania w teatrze aktorzy przechodzą do drobnego aktu objaśniania samego miejsca, w którym się znaleźliśmy: pytają dzieci, czy wiedzą, co to jest przedstawienie, scena, mówią, że te świecące słoneczka to reflektory. Bardzo naturalnie budują w ten sposób postrzeganie przez dzieci teatru nie jako miejsca nierzeczywistości – odgrywania jakiś fikcyjnych opowieści, ale przeznaczonego do szczególnego rodzaju gry, zabawy. I choć w tym przedstawieniu głównie obserwujemy zabawę w wykonaniu aktorów, to drobne wyjścia ku dzieciom pozwalają aktorom przyciągać co jakiś czas ich uwagę w kierunku sceny, dając widzom poczucie, że też są integralną częścią tej gry.

Statek Noego rozpoczyna się od scen deszczu i jego konsekwencji oraz tego, jak można sobie z nimi radzić. Toteż na początek mamy chmurkę animowaną przez dwoje aktorów, która z jednej strony jest biała, a z drugiej ciemnoniebieska. Kiedy widzimy tę jej ciemniejszą stronę, z jej wnętrza aktorka wyciąga pojedyncze kropelki, które zwisają z chmurki na niebieskich sznurkach. Tej prezentacji deszczu towarzyszą odgłosy plukania, do wydawania których zachęceni są mali widzowie. Deszcz nie tylko pluca, ale także stuka o dno niebieskiej gitary. Te sceny poświęcone deszczowi utrzymane są w niebieskiej tonacji – taka jest chmura, parasol, gitara. Kolejnym elementem narracji spektaklu, jaki wprowadzony jest na scenę, jest sprawa odpowiedniego wyposażenia się na deszcz. Potrzebna jest peleryna, którą zakłada na siebie Noe, oraz kolorowe kaloski, które wyciąga skądś Mamma. To ogrywanie deszczu prowadzi nas nieuchronnie do sprawy najważniejszej, czyli konieczności zbudowania statku. Tu właśnie bardzo dobrze widać delikatnie podpowiadającą rolę Mammy. Noe pyta dzieci, jak można zaradzić podnoszącej się ciągle wodzie, a te starsze i lepiej obeznane z tematyką potopu od razu podpowiadają: zbudować statek. Jesteśmy jednak w teatrze i nie można robić rzeczy zbyt prosto – Noe podchwytuje słowo statek i dodaje do niego słowo „kosmiczny”. Statek kosmiczny można zrobić z żółtej cylindrycznej miękkiej zabawki i taki przedmiot przez chwilę fruwa niesiony rękami aktorów nad sceną. Potem pada propozycja zbudowania statku latającego, ale w tym momencie ponownie wkracza Mamma ze swoją dyskretną sugestią: obraca przed Noem kołem sterowym, dzięki czemu wpada on na pomysł wybudowania statku – po prostu statku.

Statek powstaje na naszych oczach z kilku nasadzanych jedne na drugie drewnianych słupków, łączących je lin oraz ciemnej chmurki na maszcie. Mamma tu chwilę przekomarza się z Noem-dzieckiem, próbując powiesić na maszcie słońce. Ustępuje jednak Noemu: na szczycie masztu zawisa to, co sprowadziło potop. Kilka scen później Mamma, korzystając z tego, że Noe zasnął, przekręci chmurkę na białą stronę, wyciągnie na wierzch słońce i to będzie sygnał, że deszcz się zakończył. Z mojej perspektywy był to bardzo wyraźny dowód na to, że rodzice nie powinni ustępować dzieciom. Jakie wnioski dzieci wyciągnęły z takiego obrotu sprawy – nie wiem (że niebezpiecznie jest zasnąć przy rodzicach, bo wtedy wywrócić do góry nogami ład zaprowadzony przez dziecko?). Finałem budowania statku było przypięcie do lin peleryny, dzięki czemu zamieniły się one w świecie przedstawionym w żagle. Równocześnie stały się bardzo wygodnymi parawanami, za którymi mogli schować się aktorzy, wywołując i animując kolejne zwierzęta. *Clou* całego spektaklu była właśnie prezentacja rozmaitych zwierzątek oraz zachęcanie dzieci, by wydawały odgłosy tychże. Czy wiecie Państwo, jakie odgłosy wydaje jeź? – tup, tup, tup. Schemat owego wywabiania zwierzątek („a jakie odgłosy wydaje kotek?” – dzieci miauczą, a zwierze się pojawia) czasem bywał przelamywany drobnym nieporządkiem. Na przykład dzieci wydawały odgłos jakiegoś zwierzęcia, a wychodziło inne i trzeba było powiedzieć, co to za zwierzę. Wymagało to ciągłej czujności i uwagi, dzięki czemu dzieci nie nudziły się tą grą.

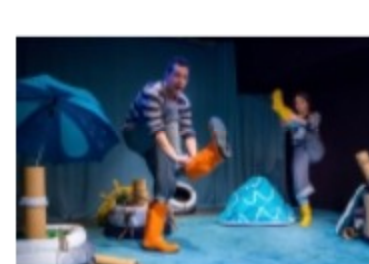
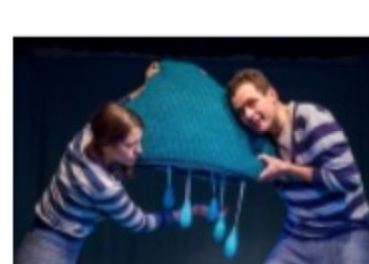
Początek tej sceny bardzo mi się spodobał, ponieważ był tym, co w teatrze dla dzieci bardzo lubię – zabawą w prezentowanie możliwości teatru i pokazywaniem tego, jak ze zwykłych rzeczy może powstać coś innego i niezwykłego. Spektaklowym słońciem stała się założona na głowę aktora włóczkowa czapka i doczepiony do niej szalik, który rozciągnięty zamienił się w wielkie, wachlujące uszy zwierzęcia. Po chwili szalik oddzielił się od słonia i zamienił w motyla, a czapka stała się krzyżącym z głodu pisklakiem. Jednak twórcy nie pociągnęli tego pomysłu dłużej, a szkoda, i kolejne pojawiające się zwierzęta to głównie pacyнки – mile, urokiwie, ale jednak „przedmioty gotowe”, które są tym, czym są – nie przepoczwarczają się, nie można ich zrobić np. ze zwykłej rękawiczki. Pomysł z takim domowym animantem pojawił się jeszcze raz, kiedy dwie dłonie aktora w szarych rękawiczkach stały się gołębiem zwiastującym zbliżanie się statku do jakiegoś suchego lądu. Przybicie do brzegu wyznaczyło koniec przedstawienia, jeszcze tylko została wspólna piosenka i zabawa wyrzuconymi z worka „kropkami wody”. Dzieci usatysfakcjonowane i dobrze zanimowane mogły rozejść się do domów.

Katarzyna Kawalec zrobiła swoje przedstawienie z dużym wyczuciem tego, jak budować aktywną relację z widzem, tak by miał on dla siebie rolę w spektaklu, a równocześnie nie przeszkadzał w przeprowadzeniu tego, co zaplanowane. Jej *Statek Noego* jest bardzo prosty w formie i narracji, a równocześnie łatwo wciąga w swoją rzeczywistość. Jest to także zasługą aktorów, którzy animowali przedmioty i lalki, oraz młodych widzów z zapałem i wprawą. Wszystko było tak, jak trzeba w teatrze, który poważnie traktuje młodych widzów. Kawalec nie odkrywa nim jakiś nowatorskich sposobów tworzenia najnowszych przedstawień, podąża drogą, którą przeprobowała już z dobrym rezultatem choćby w zielonogórskim spektaklu. Ja tylko żałuję, że zrezygnowano z tego bardzo rozwijającego wyobraźnię pomysłu z tworzeniem zwierzątek z codziennych przedmiotów. Byłoby to znakomite dopełnienie tej bezpretensjonalnej zabawy w teatr.

30-11-2016

GALERIA ZDJĘĆ

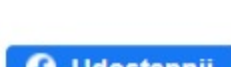
STATEK NOEGO, REŻ. KATARZYNA KAWALEC, TEATR MASKA W RZESZOWIE



ZOBACZ WIĘCEJ

Teatr Maska w Rzeszowie
Katarzyna Kawalec
Statek Noego
reżyseria: Katarzyna Kawalec
scenografia i lalki: Areta Magdalena Puchalska
muzyka: Radosław Bolewski
obsada: Malwina Kajetańczyk, Jerzy Dowgiałło
premera: 27.11.2016

TAGI: [Katarzyna Kawalec](#), [Rzeszów](#), [Teatr Maska w Rzeszowie](#),



SKOMENTUJ

Autor [lub zaloguj się](#)

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)